

## Mariusz Cieślik

 rp.pl/publicystyka



## Strzępki teatru

**Wielu obserwatorów uważa, że to za PiS-u byliśmy świadkami wyjątkowej ideologizacji kultury. Wydaje się jednak, że najgorsze może dopiero nadejść. A laboratorium rewolucji znajduje się w „wagince” Moniki Strzępki.**

Najlepszym dowodem na nieudolność ustępującej władzy w obszarze kultury jest właśnie próba wstrzymania nominacji Strzępki na dyrektorkę warszawskiego Teatru Dramatycznego. Wojewoda mazowiecki zawiesił ją pod wydumany pretekst, co uczyniło z niej męczenniczkę. Że było to męczeństwo na pluszowym krzyżu? Jak najbardziej. Przecież dziś już wiadomo, że „zawieszona” dalej w swoim gabinecie urzędowała. Tymczasem swoimi ostatnimi wypowiedziami Monika Strzępka udowodniła, że na dyrektorkę teatru naprawdę się nie nadaje. Ba, jestem

przekonany, że władze Warszawy chętnie by się jej pozbyły. Ale żadna władza nie będzie wojować z artystką, którą sekował PiS. I za którą murem stało środowisko.

Wywiad, którego Monika Strzępka udzieliła w swoim „wagince” (taka tabliczka wisi ponoć na drzwiach, a słowo powstało ze złożenia waginy i gabinetu) Magdalenie Rigamonti, to popis niekompetencji i ideologicznej hysterii. Dyrektorka Dramatycznego atakuje władze stolicy za to, że nie poinformowały jej o problemach finansowych teatru (jej zdaniem powinny coś takiego wpisać w ogłoszeniu), atakuje warszawską Akademię Teatralną, że źle kształci, ale, co najciekawsze, atakuje też własnych aktorów. Żeby uzasadnić zwolnienie niemal 20 osób – często ze znaczącym dorobkiem artystycznym – lewicowa (ponoć) Strzępka używa języka neoliberalistów. Mówi o transformacji,

restrukturyzacji i życiu na koszt podatnika. Doprawdy Leszek Balcerowicz mógłby być z niej dumny. Ale skoro to jest jej idol, to może powinna wziąć sobie do serca inne jego rady? Np. zdobyć dodatkowe pieniądze na działalność?

Oczywiście restrukturyzacja tradycyjnie odbywa się z powodów ekonomicznych. W końcu jednak okazuje się, że Strzępka chce przy okazji „skonsolidować zespół aktorski”, czyli pozbyć się niepewnych politycznie i zostawić samych wyznawców. Stworzyć coś w rodzaju sekty. „Trudno się pracuje z ludźmi, którzy wyznają zupełnie inny system wartości. Dla mnie to w zasadzie niemożliwe” – mówi dyrektorka. I teraz już chyba wszystko jest jasne. Znow nie chodzi o umiejętności zawodowe, tylko słuszny światopogląd. Wkrótce dowiemy się, czy będzie to dotyczyć również innych instytucji kultury, gdy zmieni się władza. /©©